

Polska polityka energetyczna jest niespójna. Brakuje decyzji kierunkowych oraz ich właściwej implementacji – ocenia ekspert Instytutu Sobieskiego Paweł Nierada w rozmowie z Moniką Odrobińską.

Sytuacja nie wygląda najlepiej: budowa gazoportu i elektrowni jądrowej jest opóźniona, linie energetyczne nie wytrzymują większego śniegu, a kopalnie rząd chce zamykać. To co nam zostanie?

Problem jest szerszy. Trudno dyskutować o przyszłości polskiego węgla, jeśli nie wiemy, ile go będziemy potrzebować. Jeszcze pół roku temu premier Tusk podkreślał, że Polska węglem stoi i że jest on narodowym bogactwem – a już jesienią wpisaliśmy się w forsowany w UE trend zmierzający do dekarbonizacji energetyki i przemysłu. Jednocześnie tworzona jest kolejna wersja strategii dla polskiej energetyki, w której w każdym scenariuszu co najmniej 50 proc. polskiej energii ma pochodzić z węgla. Deklaracje są więc chaotyczne, brak też spójności między nimi a realną polityką. „Niewidzialna ręka rynku” też nie rozwiąże strategicznych problemów polskiej energetyki. Jakiś czas temu prezes pewnej grupy energetycznej oświadczył, że nie będzie budował elektrowni, bo to się nie opłaca. Z punktu widzenia kodeksu handlowego postąpił racjonalnie. Jednak w kontekście strategicznych potrzeb państwa przyjęcie takiego stanowiska było zaskakujące. Sytuacja zaczęła lepiej wyglądać w sektorze gazowym. Mimo przeciągającej się inwestycji gazoportu i mimo że sprawa łupków utknęła w martwym punkcie, dzięki konsekwentnie realizowanym inwestycjom infrastrukturalnym nasze bezpieczeństwo wyraźnie się poprawia. Czyli, jak widać, można.

[mc4wp_form id="84"]

O co toczy się batalia związana z węglem?

Kraj taki jak Polska – zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń geopolitycznych – powinien dążyć do autonomii energetycznej. Do tej pory gwarantował ją właśnie węgiel i nowoczesna energetyka węglowa jest dla nas ciągle najbardziej atrakcyjna: kopalnie już mamy, więc koszty ich rekultywacji będziemy musieli ponieść tak czy inaczej, mamy też know-how. Energetyka jądrowa wymaga ogromnych nakładów i jest kontrowersyjna społecznie, technologie wiatrowe czy solarne bez silnego dofinansowania w naszych warunkach na dziś się po prostu nie bronią. Na horyzoncie widać kilka ciekawych technologii, które mogą stawać się alternatywą dla węgla, jednak w ciągu 15–20 lat fundamentem powinien być i będzie węgiel. Utrzymywanie przemysłu węglowego tylko po to, by węgiel zalegał na hałdach,

byłoby bezsensu. Jednak polskie górnictwo ma ogromny potencjał.

Niestety, nasze państwo w sposób nonszalancki podchodziło i podchodzi do posiadanych surowców. Zidentyfikowane złoża, na których można by prowadzić atrakcyjne wydobywanie, często zabudowywane są innymi inwestycjami – drogami, mieszkaniówką. Zdarza się, że to właśnie lokalne władze uniemożliwiają wydobywanie surowców firmom mającym koncesję, jak np. na Dolnym Śląsku i koło Poznania. Kilka lat temu zamknięto kopalnię w Jaworznie, którą oceniono jako nierentowną. Rok później znalazł się zagraniczny inwestor, który chciał ją uruchomić i zatrudnić zwolnionych uprzednio ludzi. Zabrakło zgody władz lokalnych. To wskazuje na niespójność polityki energetycznej – nie ma decyzji kierunkowych oraz ich właściwej implementacji.

Na czym polega ta niespójność decyzji?

Od kilku lat Państwowy Instytut Geologiczny chce przeprowadzenia rzetelnej inwentaryzacji wszystkich zasobów energetycznych w Polsce celem ich właściwej ochrony. Bezskutecznie. Przez ostatnie 10 lat w agendach takich jak ministerstwa czy właśnie PIG utworzyły się kompetentne kadry urzędnicze, ale wciąż brak rozstrzygnięć politycznych. A jeśli są, to często niespójne: kładziemy się „rejtanem” w sprawie węgla, a jednocześnie podpisujemy kontrowersyjny pakiet klimatyczny i w niefortunny sposób przedstawiamy plan restrukturyzacji Kompanii Węglowej.

Protestujący górnicy walczą w prywatnej sprawie – bo za taką można uznać kwestię utrzymania miejsc pracy – czy też obecny problem jest sprawą polskiej gospodarki?

Nie można trwale utrzymywać nierentownych kopalń. Z drugiej strony prawdą jest, że górnictwo to koło zamachowe dla wielu obszarów polskiej gospodarki. Likwidowanie go miałyby katastrofalne skutki. Zamknięcie kilku kopalń w kontekście możliwości stworzenia nowych pokazuje, że ta katastrofa nie musi nam grozić. Ale nie można dłużej utrzymywać obecnego status quo. Kompania Węglowa ostatnio dopłacała 40–60 zł do każdej wydobytej tony węgla – za to płaci społeczeństwo. Można by się na to zgodzić, pod warunkiem że niedługo przełoży się to na powstanie nowych, atrakcyjnych technologii na polskich uczelniach i w polskich firmach. Lepiej przecież subsydiować nasz postęp techniczny niż chińskich czy niemieckich producentów turbin wiatrowych.

Może zamiast zamykać kopalnie, należałoby lepiej nimi zarządzać?

To jest sprawa na odrębną dyskusję. W Polsce istnieją rentowne kopalnie. Nawet te w trudniejszej sytuacji nie ponoszą aż tak ogromnych kosztów, jak to było w KW. Zatem fundamentalne pytanie brzmi: dlaczego kopalnie postawione w stan upadku znalazły się w takiej sytuacji?

Czy wstrząs w postaci zapaści Kompanii Węglowej pozwoli zmienić stan, o którym mówiłem? Trudno się dziwić reakcji górników, którzy obawiają się o swoje miejsca pracy. Na horyzoncie wyłania się integracja koncernów węglowych z firmami energetycznymi – wydaje się to dobrą opcją, znaną na świecie. Diabeł jednak tkwi w szczególe, czyli sposobie, jak ten pomysł zrealizować. Ale powraca pytanie: kto jest odpowiedzialny za stan, w jakim znalazły się kopalnie zagrożone zamknięciem?

Źródło: Idziemy. [Czytaj dalej...](#)